

Rozdział 3

Nowa misa

Bert Clendennen

"A vessel of recovery"

"Naczynie odnowy"

tłum. Katarzyna Zieleźnik

Duchowa odnowa zawsze wymaga naczynia, przez które Bóg wyleje samego Siebie. W każdym czasie pozostawała resztką, która nie zginała swych kolan przed Baalem. W czasach Daniela, Samuela czy Beniamina pozostali ci, którzy nie utożsamiali się z duchowym stanem dominującym w ich czasach. Przykłady odstępstwa od oficjalnie obowiązujących norm zawsze były początkiem Bożego działania. To właśnie przez takich ludzi, Bóg odnawiał wszystko. W pierwszym rozdziale pytaliśmy czy to pokolenie może powtórzyć sukces pierwszego pokolenia chrześcijan. Doszliśmy do wniosku, że nie tylko ten sukces może być powtórzony, ale również, że ktoś powstanie i odpowie na to wyzwanie. To ostatecznie pokolenie zyska dla Chrystusa swoje pokolenie. W tym rozdziale, zatytułowanym „Nowa misa” bardzo dokładnie przyjrzymy się naczyniu odnowy.

„Rzekli więc obywatele tego miasta do Elizeusza: Oto dobrze się mieszka w tym mieście, jak to mój Pan sam widzi, lecz woda jest za i ziemia jest niepłodna. A rzekł do nich: Przynieście mi nową misę i nasypcie do niej soli. I przynieście mi. Wtedy on poszedł do źródła wody i wrzucił do niej sól, mówiąc: Tak mówi PAN: Uzdrowiłem tę wodę, nie wyjdzie z niej odtąd ani śmierć ani poronienie.” (2 Król. 2,19-22)

Cały czas mówimy o naczyniu odnowy, które wykuwa Bóg. Przez nie nadejdzie przebudzenie, które z kolei przygotuje przyjście Pana. W moim sercu nie pojawia się pytanie dotyczące czasu, w którym się to stanie. Jesteśmy na progu największej Bożej interwencji od czasu zasnania Ducha Świętego. Jedyny człowiek, który dostrzegł chmurę wielkości ludzkiej ręki, to ten, który jej wypatrywał. Jedynymi uszami, które usłyszały dźwięki stąpania po krzewach balsamowych, to uszy, które nasłuchiwały, by ten dźwięk usłyszeć. (2 Sam. 5:23) Wypatrywałem i nasłuchiwałem, i teraz widzę i słyszę obrazy i dźwięki nadchodzącego

przebudzenia. Wszędzie znajdują się odpowiedni ludzie i podatny grunt do tego by Bóg mógł zadziałać. Ludzie są głodni prawdy, to trzecie pokolenie od czasów przebudzenia zielonoświątkowego w Los Angeles na ulicy Azusa jest już zmęczone sztuczkami i gierkami, oni naprawdę szukają rzeczywistości Boga. Oni są bardzo podobni do ludzi z Księgi Jeremiasza 50, 4-7 : *„W owych dniach i w owym czasie – mówi PAN, przyjdą synowie izraelscy wraz z synami judzkimi, pójdą z płaczem i będą szukać PANA, swojego Boga. Będą się pytać o Syjon, ku niemu zwrócą swoje spojrzenie: Chodźcie, a przyłączmy się do PANA w przymierzu wiecznym, które nie będzie zapomniane! Mój lud był trzodą zabłąkaną; ich pasterze wiedli ich na manowce, tak że tułali się po górach, schodzili z góry na pagórek, zapomnieli o swoim legowisku. Wszyscy, którzy ich spotykali, pożerali ich, a ich wrogowie mówili: Nie my jesteśmy winni, że zgrzeszyli przeciwko PANU, niwie sprawiedliwości i nadziei ich ojców.”*

Ci ludzie nie są grzesznikami w powszechnym tego słowa znaczeniu – są to ludzie Boży. To jest Izrael, Kościół Starego Testamentu, który błaga, by ktoś pokazał im jak wrócić do Bożej rzeczywistości. *„W owych dniach i w owym czasie – mówi PAN, przyjdą synowie izraelscy wraz z synami judzkimi, pójdą z płaczem i będą szukać PANA, swojego Boga.”* (Jer. 5,4). To chyba jest najsmutniejszy, a zarazem najbardziej pełny nadziei fragment Biblii – smutny i przerażający, bo pokazuje, że cały system może zbłądzić, a jednocześnie w większości podążać na przód, jak gdyby nigdy nic; pełen nadziei, ponieważ resztką się budzi i uświadamia sobie swoją zgubę. Ten sam płacz i wołanie można usłyszeć dzisiaj na placach i tylko Bóg mógł poruszyć te serca do płaczu. Podnieście swe głowy, pomoc nadchodzi !

Popatrzmy teraz na samo naczynie. W Ewangelii Marka w rozdziale dziewiątym, wersecie pięćdziesiątym czytamy, pamiętając o słowach Elizeusza : *„Przynieście mi nową misę i nasypcie do niej soli”*. *„Sól to dobra rzecz, ale jeśli sól zwietrzeje, czymże ją przyprawicie ? Miejcie sól w samych sobie i zachowujcie pokój między sobą.”* (Mar. 9,50). Prawdziwie wierzący człowiek zadeklarował się, by być solą ziemi (Mt 5,13). Nowa misa, o której mówi Elizeusz to Kościół, nowe naczynie, które nie jest lekarstwem, lecz ma je zawierać. Boże Słowo mówi o naczyniach do celów zaszczytnych i pospolitych. (2 Tym. 2:20) Naczynie samo w sobie jest neutralne, to zawartość determinuje czy jest ono przeznaczone do celów zaszczytnych, czy pospolitych. Musimy ciągle przypominać sobie, że nie jesteśmy rzeką, my jesteśmy naczyniem, przez które ta rzeka (Duch Święty) popłynie. Jeśli Kościół, jako całość, nie zrozumie tej fundamentalnej prawdy, może okazać się, że zajmuje niewłaściwą pozycję, funkcjonując na granicy bałwochwalstwa. Kiedy Kościół wierzy w to, że jest lekarstwem,

wtedy jego jedynym celem staje się liczebny wzrost. To błędne przekonanie zmienia Kościół w system religijny mający miękkie podbrzusze i nie przynoszący żadnych efektów w walce z ciemnością. Kościół, który miał być miejscem przebywania Boga, stał się cyrkiem, którego jedynym celem jest zadowolenie kłakolu. Obecnie kaznodzieje są sprawdzani przez specjalne komitety, które upewniają się, że w ich kazaniach nie ma niczego potencjalnie obraźliwego. Zasada mówi, że wszystko się namnaża zgodnie ze swoim rodzajem, a zatem mamy całe mnóstwo potomków Ismaela i tak nie wielu potomków Izaaka. Systemy religijne i światowe kościoły nigdy nie promują sprawy Bożej!

Jeśli w ogóle ma dojść do odnowy, prawdziwie wierzący człowiek musi sobie zdać sprawę z tego, że jego jedynym powodem dla którego istnieje, jest bycie wypełnionym Stwórcą. Miarą naszej skuteczności jest miara Chrystusa w nas. Ta rzeka musi płynąć jeśli Chrystus ma być widoczny w nas. Wszelka celowa ingerencja ciała nie tylko powstrzyma proces upodabniania się do Jego obrazu, ale również odwróci kolejność i przyniesie skutek odwrotny od tego, który zamierzał Bóg. A takie efekty są zbyt straszne, by się nad nimi w ogóle zastanawiać. „Ciemne wieki” były efektem przejścia od Bożego kierownictwa do planów cielesnego umysłu.

Teraz przejdziemy do bardziej konkretnego rozważania natury i funkcji tego specyficznego naczynia Bożego. Wspólne znaczenie soli łączy fragmenty ze Starego i Nowego Testamentu. W całej Biblii sól symbolizuje odnowę, ochronę i stałość. W pierwszym fragmencie czytamy o wodzie z Jerycha, której brakowało czegoś, co powodowało jałowość ziemi i brak owoców na drzewach. Były drzewa, woda, pola i pracownicy, było wiele wysiłku, dobre intencje ale wszystko spełzło na niczym, po prostu mały brak powodował, że wszystko było daremne.

Wiemy oczywiście, że to sól jest nieodzownym i najważniejszym elementem, jednak chcemy skupić naszą uwagę na naczyniu. W tym fragmencie najpierw zauważamy, że Elizeusz poprosił o nową misę, małe naczynie lub garnek i pojawia się w związku z tym pytanie: Dlaczego nowa miska? Dlaczego w ogóle miska? Czy nie wystarczyłaby garść soli? Przesłanie dotyczące „nowej misy” jest następujące – zanim rozpocznie się duchowa odnowa trzeba najpierw przygotować specjalne naczynie. Zawsze pozostawała resztką Izraela, która tak jak Samuel widziała, że zły król zasiada na tronie i rządzi cielesnością. Ta właśnie resztką nie dawała się nabrać na blask i widowiskowość religii. Oni patrzyli i widzieli więcej niż tylko

zewnętrzność, byli w stanie dostrzec, że Boża uwaga jest skupiona na znalezieniu naczynia, poprzez które Bóg wyleje samego Siebie. Nowa misa to narzędzie dostosowane do Bożego sposobu myślenia, to narzędzie sporządzone zgodnie z wymaganiami Ducha Świętego.

Jaka jest natura pracy, która musi być wykonana i jaki jest stan rzeczy, z którym trzeba się zmierzyć? Nie istnieje, bądź został utracony istotny element, wszystko inne już jest ale brakuje tego szczególnego elementu, bez którego nie może dojść do żniwa. Taki był właśnie stan rzeczy w czasach Elizeusza. Współczesnym duchowym odpowiednikiem takiego stanu jest inny stan, w którym wszystko zdegenerowało się do nieokreśloności, niejasności i niepewności względem prawdziwego znaczenia życia i duchowego celu. Przeciętny chrześcijanin nie wie po co Kościół istnieje i nie wie dokąd on sam zmierza. Może mówić, że idzie do nieba, ale nie ma pojęcia po co się na nowo narodził i dlaczego Bóg nakazuje mu być wypełnionym Duchem Świętym. To co kiedyś było nazywane absolutami, dzisiaj jest bliżej nieokreślone i niepewne. Dzisiaj tak wiele rzeczy straciło swe dawne znaczenie. Modlitwa, chodzenie z Bogiem, świętość, uświęcenie to mgliste pojęcia, które rzadko się definiuje we współczesnym Kościele. Taka jest właśnie natura pracy, która musi być wykonana. Dla tego właśnie celu trzeba wykuć w ogniu nowe naczynie ponieważ nie wlewa się młodego wina do starych butelek, jeśli chcemy uniknąć zanieczyszczenia.

Jeśli spojrzymy na Dzieje Apostolskie i Listy jako wzorzec objawiający prawdę, Boże zamierzenia, które stały się podstawą wszystkich wydarzeń z okresu Dziejów Apostolskich, musimy być pod wrażeniem obecności pewnego czynnika, który ożywił wszystko. Możesz mieć świetną oprawę nabożeństwa, najlepszego kaznodzieję, znakomitego mówcę, lecz jeśli brakuje tego czynnika, który znajdujemy w Dziejach Apostolskich, ostateczny Boży cel pozostanie poza twoim zasięgiem. Co to właściwie było, co ożywiło wszystko ? To było zmartwychwstańcze życie. Ten brakujący element w dzisiejszej religii to życie, życie wieczne. Wszelkie życie pokazuje czym jest poprzez to w jaki sposób się manifestuje. Kiedy człowiek staje się chrześcijaninem, naturalnym procesem jest, że żywy Chrystus łączy się z jego duchem i wtedy i tylko wtedy rozpoczyna się rozwój. Boże życie przejmuje odnowionego ducha wraz ze wszystkimi otaczającymi go elementami i rozpoczyna kształtowanie zgodnie z prawem upodabniania się do danego rodzaju. Kształtowanie to przybiera specyficzną formę. Przez całe nasze życie ten wspinały, mistyczny, chwalebny aczkolwiek dokładnie określony proces zachodzi do czasu gdy Chrystus zostanie już w nas uformowany. Taka jest natura i proces tego co nazywamy uświęceniem. Życie chrześcijańskie

to nie jakiś niejasny wysiłek mający uczynić nas sprawiedliwymi. Prawa rządzące życiem naturalnym i duchowym są identyczne. W wypełnionych Duchem Świętym świętych widać święte Boże życie kontrastujące z życiem tego skrzywionego i perwersyjnego pokolenia.

„W nim było życie, a życie było światłością ludzi” (J 1,4) Ludzie bardziej umiłowali ciemność niż światłość ponieważ ich uczynki są złe. Jezus powiedział, że jest światłością świata. Co Jego uczyniło światłem ? Źródłem Jego światła było Boże życie. Kiedy Jego czas odejścia nadszedł powiedział do Swojego Kościoła : *„Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki. Duch prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie. Nie zostawię was sierotami przyjdę do was.” (J 14,16-18)*. Ten, który był światłością świata, obiecał powrócić w osobie Ducha Świętego, by w nich żyć i na podstawie tej obietnicy Kościół miał stać się światłością świata. W dniu zesłania Ducha Świętego, kiedy obietnica się wypełniła, nikczemni ludzie wołali: „Co mamy czynić, aby by zbawionymi ?” Nie trzeba teologa do tego, by stwierdzić, że tym czego brakuje jest „światłość życia”. Bez tej światłości życia wszelkie religijne działania są bezsensowne. Nie ma w nich Boga. On nie jest Bogiem martwych, On jest Bogiem żywych.

Niby ciemność, mieszanina ciała i ducha jest bardziej niebezpieczna od zupełnej ciemności. Kiedy moja córka była mała, bała się ciemności, więc włączaliśmy jej na noc małą lampkę nocną w pokoju i w korytarzu, który prowadził do łazienki. Mała lampka w korytarzu była na samym końcu i dokładnie w połowie korytarza. Światła nie było wystarczająco dużo by oświetlić cały korytarz, ale kiedy się szło w kierunku światła wiedziało się, że wszystko będzie w porządku, chyba że któreś z dzieci zostawiło na ziemi łyżwę. Duchowo jest tak samo. W niby ciemności, mieszaninie ciała i ducha niewinni potykają się o fałszywych nauczycieli, upadłych diakonów i cudzołożnych kaznodziei. Potrzebą nowoczesnego Kościoła nie jest nowy program, już wystarczy naszego cudzołóstwa z Hagar, trzeba nam, by ktoś włączył światło!

Dla ogólnej duchowej odnowy, by można było włączyć ponownie światło, Pan potrzebuje naczynia uformowanego w ogniu, któremu udzieliłby szczególnego poznania Siebie samego. Takie naczynie będzie musiało stać na nieskażonym fundamencie życia w Bogu. Bez względu na to co inni by robili, ono nie może opierać się na ich prowadzeniu. Jego metody, środki i standardy to takie, w których niedojrzałe elementy zostały odrzucone. Tak więc naczynie

będzie musiało ponieść znacznie wyższe koszty, będzie w nim mało miejsca dla dumy, jeśli tylko zostanie duchowo ukształtowane, a nie ledwie pojmie coś rozumem. Największą próbą wytrzymałości takiego naczynia, kształtowanego Bożym poznaniem poprzez cierpienie, to wiedzieć jak to wszystko utrzymać w relacjach ze innymi Bożymi ludźmi. Jakakolwiek interwencja ciała spowoduje wycofanie się z danej pozycji i patrzenie na ludzi, którzy mówią: „Musisz do nas dołączyć”.

Tym brakującym składnikiem jest życie. Mamy budynki, organizacje, edukację, muzykę, kaznodziei, lecz to wszystko do czego dochodzimy. Co tworzy atmosferę i daje Ducha Życia w Kościele dwudziestego pierwszego wieku? Jezus Chrystus osobiście! Jezus został uwielbiony i Duch Święty zstąpił jako Duch uwielbionego Jezusa, by uwielbić Go na ziemi poprzez Kościół. Jezus był żywy w Kościele pierwszego wieku i świat to wiedział. Oni nie musieli dawać reklamy na całą stronę w Dzienniku Jerozolimskim. Tam, w tym Kościele coś się działo co przyciągało uwagę świata. Hipokryci padają martwi przed ołtarzem, umarli są wzbudzani do życia, tysiące się nawracają a kaznodzieje to absolutni fanatycy. Są aresztowani i bici na ulicach a kiedy przywódcy religijni naradzają się co z nimi zrobić, oni w synagodze głoszą Chrystusa. To właśnie Życie naciskało i popychało ich. Kiedy Jezus był na ziemi mówił:” Muszę pójść do Samarii”, „Muszę pójść w pewne miejsce”. Co znaczy słowo „muszę” ? To było przynaglenie, które nie zrodziło się z człowieka, lecz z Życia, Bożego Życia. Dokładnie to samo Życie zaprowadziło Kościół pierwszego wieku na krańce świata. Jeremiasz, po tym jak został potraktowany gorzej niż zwierze powiedział :”*...Nie wspomnę o nim i już nie przemówię w jego imieniu, to stało się to w moim sercu jak ogień płonący, zamknięty w moich kościach. Mozoliłem się, by go znieść, lecz nie zdołałem*” (Jer. 20,9)
Religijny świat tego nie pojmie.

Wierzący pierwszego wieku nie byli po prostu zbawieni od czegoś lub do czegoś, to sam Pan Jezus Chrystus pochwycił ich. „Miłość Chrystusa ogarnia mnie” - wołał Apostoł Paweł. Greckie słowo użyte tutaj 'sunecho' oznacza pochwycić, wziąć w niewolę, kontrolować i pochłonać. Przesłanie zbawienia koncentrowało się na osobie Pana Jezusa : ”*Nie przestawali też w świątyni i po domach nauczać i zwiastować dobrą nowinę o Jezusie Chrystusie*” (Dz.Ap. 5,42) Nie była to jakaś rozprawa na temat teologii ewangelicznej, lecz przedstawienie Pana Jezusa Chrystusa. Oni nigdy nie czuli powołania, by nauczać ludzi jak zarządzać pieniędzmi lub odnieść sukces. Oni poszli do Koryntu, do Aten, do Tyru, do Indii, by ludzie

mogli poznać osobę – Jezusa Chrystusa. Oni wiedzieli, że zbawienie to więź między człowiekiem i Jego Bogiem, osobista i intymna więź z Chrystusem. Oni nie głosili im o „ziarnie wiary” (seed faith message), oni nie przestawali zwiastować Chrystusa.

Przesłanie nie było pełne dopóki ludzie nie zobaczyli Pana Jezusa. Widzimy to bardzo wyraźnie w Ewangelii Łukasza gdzie, Jezus cytuje proroka Izajasza. To było pierwsze kazanie wygłoszone przez Jezusa po kuszeniu na pustyni. Jego przesłanie było następujące : *„Duch Pański nade mną, przeto namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę, posłał mnie, abym ogłosił jeńcom wyzwolenie, a ślepym przejrzenie, abym uciśnionych wypuścił na wolność.”* (Łuk. 4,18) I w tym momencie zamknął księgę i powiedział : *”Dziś wypełniło się to pismo w uszach waszych”* (Łuk. 4,21).

Dzisiaj ci, którzy nieustannie spoglądają na zegarki chcą, by kazanie trwało dwadzieścia minut, a całe nabożeństwo zamknęło się w godzinie, ale zgodnie z Bożym sposobem myślenie, żadne przesłanie nie jest zakończone i księgi nie można zamknąć, dopóki ludzie nie zobaczą Jezusa. Tego dnia w Nazarecie ludzie zobaczyli Chrystusa. W efekcie Jezus powiedział, to *Ja Jestem* tym, o którym pisał Izajasz, właśnie widzicie Zbawiciela i możecie zamknąć księgę.

Odpowiedzią na każdy życiowy problem jest zobaczenie Jezusa. Zobaczyć znaczy prawdziwie poznać (Ef. 1,18) Bartymeusz słyszał o Jezusie na własne uszy, lecz nigdy się z Nim nie spotkał osobiście. Tego dnia usłyszał gwar i ktoś powiedział, że Jezus z Nazaretu będzie tamtędy przechodził, kiedy usłyszał, że Jezus nadchodzi zaczął wołać : „Synu Dawida zmiłuj się nade mną”. Wtedy pojawiło się inne zawołanie niewiary : „Zachowaj spokój”. Jaki spokój ? On nigdy nie doświadczył pokoju, więc wołał jeszcze głośniejsze i wtedy, jak mówi Biblia, Jezus się zatrzymał. Wtedy Bartymeusz zobaczył Chrystusa, nie potrzebował niczego więcej i zamknął księgę. Jeśli zaprzestaniemy zwiastować zanim ludzie zobaczą Jezusa, to może jedynie pobudzimy ciało, ale nic co ma wartość wieczną nie wydarzy się. Kiedy zranieni zobaczą Jezusa, ich potrzeba zostanie zaspokojona, lecz ci, którzy nie mają czasu czekać, odejdą tacy, jacy przyszli. Oni nie przestawali zwiastować Chrystusa.

Co było prawdą o zbawieniu w pierwszym wieku, było również prawdą o służbie. W Księdze Dziejów Apostolskich służba nigdy nie była dodatkiem do zbawienia jako kolejna opcja. Jednym z uderzających przeoczeń w Księdze Dziejów Apostolskich jest brak jakiegokolwiek

wezwania do pełnienia służby. Służba nigdy nie była wynikiem organizowania lub specjalnych wezwań, była spontaniczna, wolna, naturalna, w każdym miejscu, o każdym czasie, w każdych okolicznościach. Było to świadectwo, którego nie dało się powstrzymać. Powstało wielkie prześladowanie, zostali oni rozproszeni poza granice i co robili ? Szli wszędzie zwiastując Chrystusa ! Duch Święty uwielbiający Jezusa w ich sercach inicjował służbę, a objawienie Chrystusa, którego doświadczali w sobie i przez siebie było tak wielkie, że nie mogli nie służyć.

Co jest prawdą o zbawieniu i służbie, jest też prawdą o ich otwartości na cierpienie. Przesłanie Pawła dla młodego kaznodziei Tymoteusza brzmiało : „*Tak jest, wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, prześladowanie znosić będą.*” (2Tym 3,12) Sam Jezus powiedział, że przez wiele cierpień przyjdzie nam wejść do Królestwa Bożego. Tylko Boża moc i miłość do Chrystusa sprawiały, że potrafili cierpieć. Stanać po stronie Jezusa z Nazaretu było czymś złym, lecz stanać po stronie Syna Bożego prowokowało wściekłość samego piekła. Wiele o tym czytamy, ale oni przyjmowali to z radością : „... *radując się, że zostali uznani za godnych znosić zniewagę dla imienia jego.*” (Dz. Ap. 5,41) Paweł powiedział : „...*Najchętniej więc chlubić się będę słabościami, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusowa.*” (2 kor 12,9) O Jezusie mówi się, że „... *nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał*” (Hebr. 5,8). To właśnie poznanie Pana Jezusa Chrystusa pozwoliło im przyjmować cierpienie.

Chciałbym jeszcze raz spojrzeć na problem wody w Jerychu i niepłodności roślin. Nie jest prawdą, że w dzisiejszym Kościele brakuje cudów, uwielbienia czy życia we wszystkich aspektach, które odnoszą się do Pana Jezusa Chrystusa. Możesz usłyszeć wybuch entuzjazmu, kiedy ktoś używa jakiegoś daru, lecz jeśli zaczniesz wypytywać ludzi, to w większości przypadków , nie będą w stanie odpowiedzieć, co było powiedziane. Oczywistym jest, że oni nie wykrzykiwali z powodu tego, co zostało powiedziane, lecz z powodu, że ktoś coś zrobił. Bardziej ekscytujemy się tym, co ktoś robi, aniżeli tym, kim jest Chrystus. Musimy zrozumieć, że cała Biblia mówi o Chrystusie, a wszystko inne, włączając w to dary, ma za zadanie wskazywać i uwielbiać Chrystusa. Kiedy coś staje się ważniejsze od Chrystusa, zawsze prowadzi to do katastrofy. Spójrzcie na Kościół w Koryncie, oni byli bardziej podekscytowani darami aniżeli Chrystusem, a co za tym idzie grzechy, które tam się pojawiły to takie, których nawet nie wymienia się pośród pogan.

Prawdziwa wiara nie rodzi się wtedy, kiedy widzimy cuda, lecz rodzi się z osobistego spotkania z człowiekiem zwanym Jezusem. Wiara, która spoczywa tylko w Chrystusie, nie może się zachwiać. Paweł powiedział : „*Umiem się ograniczyć, umiem też żyć w obfitości; wszędzie i we wszystkim jestem wyćwiczony; umiem być nasycony, jak i głód cierpieć, obfitować i znosić niedostatek*”(Filip. 4,12). Gdy był zamknięty w celi, w brudnym lochu, o północy, mając poranione plecy od bata strażnika więziennego, z gorączką szalejącą z powodu infekcji i gdy Kościół nie miał pojęcia gdzie się znajduje, a tysiące demonów przekonywało go, że nie ujrzy więcej światła dziennego, on zebrał wszystkie swe siły opiewając Cudowną Bożą łaskę, gdyż jego wiara nie spoczywała na tym, co widzi, lub kim jest, ale na Tym, którego znał ! Wielką potrzebą Kościoła jest odnowienie tego zmartwychwstańczego Życia, które sprawi, że uwielbianie naszego Pana Jezusa Chrystusa stanie się priorytetem w naszych zborach. To nie charyzmaty, lecz charakter musi cechować naczynie odnowy.

Prawdopodobnie do tego momentu większość zgadza się z wnioskiem, lecz teraz, kiedy musimy zająć się z tym, co trzeba zrobić, by stworzyć tę nową misę, to naczynie odnowy, wielu może odwrócić się tak, jak Ewangelii Jana 6,60 : „*Wiele tedy spośród uczniów jego, usłyszawszy to, mówiło: Twarda to mowa, któż jej słuchać może ?*”. Nie mówimy o religii, mówimy o naczyniu całkowicie poświęconym odnowieniu całego Bożego planu i myśli. Ta mieszanina ciała i ducha we współczesnym Kościele sprawi, że Bóg wypłuje go ze swych ust, jeśli się nie upamięta. Obecnie widzimy mieszaninę nowego nurtu Zielonoświątkowego z Rzymskim Katolicyzmem, która jest odpowiednikiem tego, co Eliasz widział w Izraelu. W większości przypadków ten tak zwany Kościół jest tym zachwycony. Ta właśnie mieszanina ogranicza działanie Ducha Świętego w Kościele, by przeciwstawić się tej bałwochwalczej sytuacji, Bóg musi mieć do dyspozycji naczynie jak te, o których mówił Eliasz.

Z jednej strony świat wdarł się do Kościoła, a z drugiej służy w nim człowiek naturalny [cielesny]. W efekcie mamy do czynienia z tradycją, formalizmem, różnego rodzaju modami, kościelnictwem i mechanicznym kultywowaniem wiary. Stają się one wszystkie jak łańcuchy i pęta wiążące Pana Jezusa Chrystusa. Kościół tak, jak Łazarz musi być uwolniony od wszystkiego co niesie śmierć; by ten cud wyzwolenia mógł zaistnieć, potrzebna jest nowa misa. To naczynie musi być takie samo jak to pierwsze, musi mocno stać na fundamencie Nowego Testamentu. Musi zdecydowanie zaprzeczać i odrzucać wszystko, co nie opiera się

na nauce Nowego Testamentu, bez względu na to od kogo to coś pochodzi, lub jak wielka służba za tym stoi. Musi wyraźnie wskazywać miejsce, w którym Bóg działa ponieważ krzyż zredukował do zera wszelkie osobiste interesy tych, którzy tworzą to naczynie. Takie naczynie musi uznawać, poddawać się i wywyższać absolutne rządy Ducha Świętego. Jeśli chcemy rządzić z Nim w wieczności, On musi rządzić nami w czasie obecnym. Naczynie to musi uznawać panowanie Chrystusa, widzieć w Jezusie całą pełnię, mądrość, moc, poznanie, łaskę i przychodzić tylko do Niego z wszelką potrzebą. W końcu musi ono być pozbawione siebie i mieć jedyny cel, którym jest uwielbienie Chrystusa. Naszym jedynym celem istnienia musi być objawienie Syna Bożego w nas. Jesteśmy przeznaczeni do tego, by być przemienionymi na Jego obraz, nie ma większego powołania i ważniejszego powodu do życia.

Więcej fragmentów twórczości pastora Berta

Clendennena na blogu poświęconym

prezentacji jego myśli teologicznej.

<http://clendennen.blogspot.com>